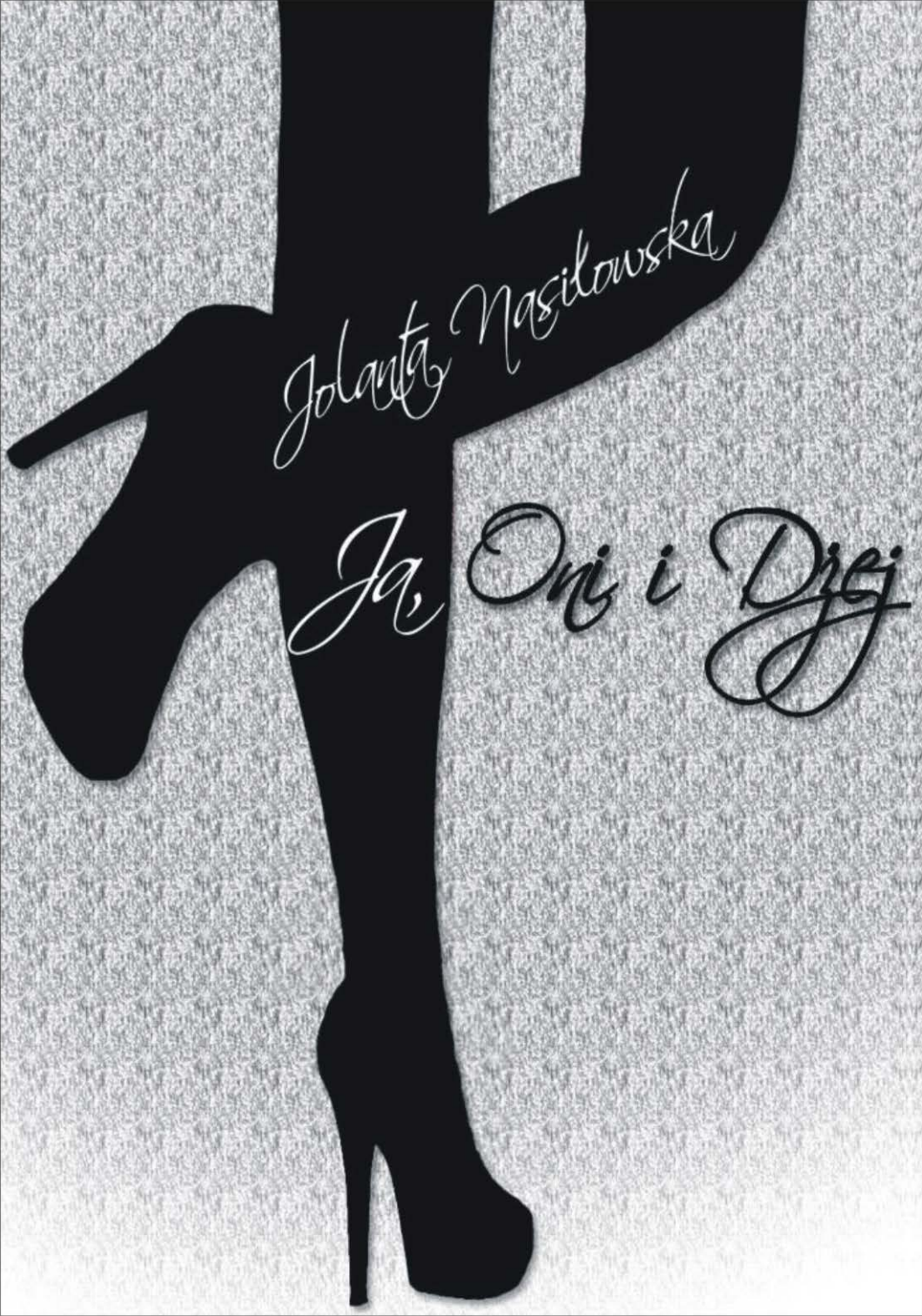

Jolanta Nasiłowska
Ja, Oni i Dżej

Jolanta Nasiłowska
„Ja, oni i Dżej”

Copyright © by Jolanta Nasiłowska, 2015
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok, sp. z o.o. 2015

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji
nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana
w jakiejkolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Jacek Antoniewski
Korekta: Paulina Jóźwiak
Projekt okładki: Agata Miłowska – dziękujemy w imieniu Autorki

ISBN: 978-83-7900-303-7

Wydawnictwo Psychoskok, sp. z o.o.
ul. Chopina 9, pok. 23, 62-510 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 665 955 131
http://wydawnictwo.psychoskok.pl
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Spis treści

Podziękowania 6
Wstęp 7

Bajka, nie bajka… 9
Wspomnienie o żabie i księciu 9
Rozwiane marzenia 14
Powrót do szarości 17
Wracam do gry 21

Dzień za dniem 27
Moja codzienność 27
Akcja Galeria 30
Smutne poranki 35

Moja Dżej 42
Diabolo 42
Grzechy i kara 49
Wyliczanka 51
Znów kara? 55

Zagubiona w miejskiej puszczy 58
Praca, dom… 58
Miasto nocą 63
Samotność w parze 68
Coś zmienić 71

Codzienność i Shark 74
Nieżywi też się bawią 77

Dobijcie mnie… **81**
Wakacyjnie 81
Desperacja, depresja, deszcz 85
Święty Mikołaj nie istnieje 87
Moja Dżej 89
Nóż w sercu 94

Ból kochania **97**
Ona. 97
Namierzyć wroga 100
Być czy nie być 104
Słodka rekompensata 107

Jak feniks **109**
Co dalej 109
Co jest w mojej głowie. 112
Małe zmiany 115
Edi 120

Po prostu – szczęśliwa **125**
Norman 125
Trudno jest żyć 129
Znów Norman 131
Praca i Norman. 137
Zabłysnąć 142
Trochę ruchu nie zaszkodzi 146

Po drugiej stronie lustra 154

Dżej na krańcu świata 158
Moje miejsce 158
Nirwana 162

Wszelkie podobieństwa do osób czy sytuacji mogą wystąpić, są jednak nieprawdziwe.

Podziękowania

Chcę złożyć ogromne podziękowania dla każdego, kto wziął udział w akcji na stronie www. wspieram.to

Dzięki Waszej cegiełce, mogłam zrealizować swoje marzenie i wydać tę książkę.

Szczególnie chciałabym podziękować osobom, którym obiecałam miejsce na pierwszej stronie:

Ani Milowskiej, Mirkowi Ciołkowi, Markowi Furmanowi, Magdalenie Juszczak-Włodarczyk, Rafałowi Adamczakowi, Tomkowi Knap, Anatolowi Kałasznikow, Agacie Chłopeckiej, Ewie i Waldkowi Jędrzejczykom, Magdzie Dudziak, Jackowi Karasiowi, księgarni internetowej Polmedia.de, Gosi Tokarskiej (zasłużyła na miano najaktywniejszej fanki), mojemu redaktorowi strony Patrykowi Piłatowi, który czuwał nad postami i reklamą książki, wspaniałej kobiecie, która chciała pozostać anonimowym sponsorem oraz mojej szalonej cioci Irenie Furman i mojej mamie – Marii Jaśkiewicz, która trzymała kciuki.

Pozostałym Sponsorom, którzy ofiarowali mi swoje zaufanie w mniejszym czy większym stopniu, oraz osobom, które wspierały mnie nie tylko finansowo, również dziękuję z całego serca. Mam nadzieję, że książka spodoba się Wam i spędzicie miłe chwile z moimi bohaterami.

Jolanta Nasiłowska

Wstęp

Deszcz dudni o szybę… Otworzyłam oczy. Boże… znów kolejny beznadziejny dzień – pomyślałam… A może nie taki beznadziejny?

Wczoraj się działo, oj działo – uśmiech zagościł na mojej smutnej twarzy i rozświetlił zasłużone zmarszczki wkoło oczu, ale zaraz pomyślałam o niej. Nie wiedziałam, co mam o tym wszystkim myśleć… Po tym, jak zobaczyłam ich razem, miałam mętlik w głowie… Mają romans czy nie? Ale czy to jednak tak naprawdę ma znaczenie, jak to się nazywa, czy ma znaczenie, czy sypiają ze sobą czy tylko przytulają?……

Ech! – wydałam z siebie cichy, wewnętrzny krzyk rozpaczy…

I tak już nigdy nie będę znała jego myśli i nie będzie dla mnie tak czuły, jak dla niej. Chyba, że stanie się cud. A wątpię, żeby Bóg zajął się moim beznadziejnym życiem erotycznym. Ma większe problemy na głowie…

Niedziela. Jestem sama, ON gdzieś… Wróci późno, ale jakoś nie brakuje mi jego obecności. A jednak… Jak bardzo brakuje. Ale chyba tylko wspomnień o Nim… jaki był kiedyś, brakuje mi tego, jaki był KIEDYŚ. Ludzie się zmieniają, a ja nie mogę się z tym pogodzić.

Najbardziej boli mnie to, że jest taki teraz dla NIEJ, wysokiej brunetki o innych niż ja kształtach. Kiedyś je kochał, teraz nienawidzi…

Kiedy GO poznałam, wydał mi się ideałem. Wszystko zapowiadało się, jak cudowna bajka… Ale nie wszystkie bajki dobrze się kończą…

Teraz zostało mi tylko pakowanie wspomnień w mały smutny neseser z napisem YESTERDEY…

Bajka, nie bajka...

Wspomnienie o żabie i księciu

Shark Rock. Wysoki szatyn o niebieskich czarcich oczach. Poznałam go na imprezie u mojej koleżanki. Nie wpadł mi w oko od razu, ale kiedy znów nasze drogi skrzyżowały się, coś w moim sercu drgnęło. Kiedy szedł ulicą z rozwianą fryzurą i rzucał od niechcenia spojrzeniem, wydawał się taki pewny siebie. Szarmancki, elegancki, ubrany trochę niemodnie. Miało to jakiś nieopisany urok.

Spodobał mi się strasznie, ale wiedziałam, że moje szanse na jakąkolwiek bliższą znajomość z nim, są małe. Ja, szara mysz, wśród miejskich, modnie ubranych kotek, nie byłam ani widoczna, ani interesująca. Kotki kręciły się wkoło niego wpatrzone w mój obiekt pożądania, jak w obrazek i mruczały, kusiły i zachęcały do bliższego poznania.

Ja jednak postanowiłam działać. Nie widać mnie, to muszę coś zrobić, żeby mnie zauważył. Tylko co…?

Rozwiązanie samo pojawiło się w niedługim czasie. Moja przyjaciółka wychodziła za mąż. Dostałam zaproszenie dla mnie i partnera. Zadowolona, że mam pretekst, postanowiłam go zaprosić. Przypadkowe spotkanie się z nim zajęło mi trochę czasu. Nie wiedziałam przecież, gdzie mieszka, a z dawną koleżanką

nie miałam już kontaktu. Ale kiedy zrezygnowana wracałam chodnikiem do domu, zobaczyłam w oddali znajomą sylwetkę. Prawie zaczęłam skakać z radości.

– Raz kozie śmierć – powiedziałam do siebie, odgarnęłam niesforną grzywkę, poprawiłam okulary na nosie i pobiegłam za nim.

Kiedy stanęłam przed nim z bijącym sercem, zapytałam, czy zechciałby mi towarzyszyć na weselu. Ku mojemu zdziwieniu, zgodził się dość szybko. Wymieniliśmy telefony, a na pożegnanie mrugnął do mnie okiem.

– Ale podrywacz – pomyślałam.

*

Kiedy nadszedł wielki dzień, ubrałam się elegancko, w małą czarną i klasyczne szpilki. Fryzura – rozpuszczone szalone loki. Nie, raczej grzeczny ułożony koczek. Umówiliśmy się pod Urzędem Stanu Cywilnego. Kiedy na niego czekałam, dopadła mnie niepewność, czy aby na pewno przyjdzie, ale w tej właśnie sekundzie ukazał się moim oczom przystojny, ubrany w ciemny garnitur i modny krawat, uśmiechnięty ON. Oniemiałam, ale starałam się trzymać fason. Pokazał butelkę wina, mrugnął do mnie podając ramię i weszliśmy do środka.

Bawiłam się świetnie. Okazał się wyrafinowanym tancerzem i fascynującym słuchaczem. Szaleliśmy na parkiecie do białego rana. Kiedy impreza się kończyła, nasze usta spotkały się niby przypadkowo i zaskoczone języki rozpoczęły taniec. To był początek namiętnej znajomości.

Zakochałam się na zabój, ON we mnie też (chyba). ON był czuły, namiętny i taki opiekuńczy. Był inny od kolegów, których

znałam wcześniej i to mnie w nim pociągało. Kochał mnie, a ja jego i to było w tym wszystkim najwspanialsze. Odwzajemniona miłość, na którą tak długo czekałam…

*

Szczęśliwe dni trwały. Budziłam się co rano, nie mogąc uwierzyć we własne szczęście. Jadąc do pracy, myślałam o nim i o tym, jaka jestem szczęśliwa. Kiedy po mnie przyjeżdżał samochodem, jechaliśmy gdziekolwiek, a ja nie spuszczając z niego wzroku, wciąż nie mogłam się nadziwić, skąd mam tyle szczęścia. Zawsze miał dla mnie jakiś upominek i to było urocze. Patrzyłam na niego maślanym wzrokiem i z dumą, że ON jest właśnie mój, tylko mój i kocha właśnie mnie. Nie mogłam uwierzyć, że taki mężczyzna pokochał mnie!

Jak ja GO kochałam…

Nigdy się nie kłóciliśmy, a ja uwielbiałam spędzać z nim każdą chwilę. Byłam dla niego najpiękniejszą i najcudowniejszą osobą na świecie. Postanowiliśmy więc zamieszkać razem. Trafiła się jednak okazja na pracę w kurorcie wakacyjnym w pięknym hotelu. Ja miałam być pokojową, ON zajmować się zaopatrzeniem kuchni. Trzy miesiące na rajskiej wyspie. Wspólne mieszkanie na razie odłożyliśmy.

– Będzie cudownie – skakałam z radości, kiedy już mieliśmy paszporty i zgodę na pracę w ręku – a jak wrócimy, wprowadzę się do Ciebie.

– Koniecznie mała – przytakiwał Shark. – Koniecznie – powtarzał, patrząc na mnie z miłością.

Pojechaliśmy. Podróż do raju nie trwała długo. Samolotem trzy godziny. Później jednak trwała kolejne trzy, bo na miejsce

musieliśmy płynąć łodzią. Mimo zmęczenia, cieszyłam się jego towarzystwem. Mogłabym być z nim non stop, 24 godziny na dobę, zmęczona i niewyspana. Nie przeszkadzało mi to w ogóle. Ważne, że on był przy mnie.

Dotarliśmy na miejsce w nocy. Dookoła nie było widać nic szczególnego, jedynie w powietrzu unosił się niezwykły zapach upalnego klimatu. W dali słychać było szum fal, tak mi się przynajmniej zdawało. Zamieszkaliśmy w uroczym domku hotelowym. Wydał się przytulny i nie za duży, ale bardzo przestrzenny. Zmęczeni poszliśmy spać. Rano obudziło mnie słońce i jakiś hałas. Kiedy podeszłam do okna, moim oczom ukazał się nieziemski widok. Przed oknem rozbijały się fale o małe, porozrzucane po plaży skały. Morze miało kolor turkusu, a biały piasek raził w oczy. Do okna zaglądała wesoło wygięta palma i stukała w szybę pióropuszem, zapraszając do wyjścia. Oniemiałam z wrażenia. Podskakiwałam przy oknie jak mała dziewczynka. W wyobraźni już ułożyłam nasz idealny plan pobytu.

Podbiegłam do NIEGO i pieszczotliwie budziłam.

– Wstawaj śpiochu – szeptałam do ucha – spójrz jak tu pięknie, wstawaj, bo prześpimy cudowny dzień!

On leniwie się przeciągnął, spojrzał za okno i wciągnął mnie do łóżka. Po małym baraszkowaniu, wzięliśmy prysznic i poszliśmy się zameldować do pracy. Zaczynaliśmy od jutra, więc cały dzień spędziliśmy na cudownie niebiańskiej plaży, smagani promieniami słońca i muskani lekkim wiatrem. Wieczorem, siedząc na tarasie, popijaliśmy wino i rozmawialiśmy o wszystkim. Było cudownie.

Poznaliśmy też inną parę, która przyjechała do pracy i mieszkała obok nas. Poznaliśmy się tego wieczoru bliżej, robiąc

wspólną kolację. Wydali się sympatyczni, aczkolwiek trochę dziwaczni. Jeszcze mi to nie przeszkadzało, było cudownie i idealnie.

Dni mijały na pracy, plaży i wieczornych kolacjach z sąsiadami. Po jakimś czasie, zaczęło brakować mi bliskości Sharka. Nie zajmował się mną jak kiedyś. Nie byłam w centrum JEGO uwagi. Czy wspólne mieszkanie zaczęło nas zmieniać?

Kiedy kolejny raz siedzieliśmy na tarasie, pijąc wino, kolejny raz w towarzystwie znajomych, chciałam przejść się sama z Sharkiem po plaży. Chciałam turlać się nocą po piasku, kochać w falach morskich i poczuć jego miłość. Tak bardzo brakowało mi intymności z ukochanym… Shark jednak nie chciał. Poczułam się źle, poczułam się na drugim miejscu, nie jak ktoś najważniejszy. Wcześniej nie doświadczyłam uczucia zazdrości, bo nie miałam powodu, dzisiaj ono wdarło się w moje serce i zostawiło małą rysę. O co byłam zazdrosna? O to, że mnie nie słuchał, że był wpatrzony w Trevora i jego żonę? Sama nie wiem, ale to uczucie było nieprzyjemne.

Tego wieczoru poznałam też miejscowe moskity, które uatrakcyjniły mój wypoczynek. Pocięły moje ciało, odnajdując każdy jego zakamarek. Od ukąszeń swędziało mnie wszystko i wszędzie, a cała reszta zaczęła mnie irytować. Miły wieczór zaczął się przeradzać w koszmarną noc. Po pewnym czasie byłam wściekła i poszłam spać bez pożegnania.

Rano wstałam w złym nastroju. Ukąszenia swędziały jak diabli, a mnie dopadła co miesięczna przypadłość kobieca. Nie miałam ochoty ani na baraszkowanie, ani na wyjście na plażę. Co dopiero na pracę. Znajomi również zaczęli mnie irytować. Właśnie dzisiaj, kiedy chciałam troszkę samotności, kręcili się po

domku i narzucali swoją obecnością. Jak nie planowali nam dnia, to przynosili jedzenie. Jak nie wołali na kawę, to wołali na plażę. Nie dzisiaj. Proszę. Dzisiaj chciałam być sama i tylko sama…

Shark nie chciał mnie zrozumieć i był na mnie zły, robiąc wyrzuty, że jestem niewdzięczna. Może i byłam. Ale chciałam małej chwili samotności, malutkiej chwileczki, żeby poczuć, że jest jak dawniej. W głowie pulsował obraz wymarzonego związku, mieszając się z niepewnością. Chyba zbyt wymarzonego, bo niepewność co do miłości Sharka, narastała. Chciałam być tylko z NIM. Wciąż myślałam o tym, że chyba nie jestem na tyle ważna dla NIEGO, aby spędził ze mną chociaż jeden wolny dzień czy wieczór. Uwielbiał być w towarzystwie innych ludzi i przedkładał je nad moje. Tak przynajmniej czułam.

Rozwiane marzenia

Pracowaliśmy już około miesiąca. Sześć godzin w tygodniu i wolny jeden cały dzień. Wtedy mogliśmy robić, co chcieliśmy. Nasze zmiany z Sharkiem nie zawsze trafiały na ten sam wolny dzień tygodnia. Dzisiaj w końcu zgraliśmy się w czasie.

– Dzisiaj będzie mój i tylko mój – myślałam sobie, leżąc w łóżku po przebudzeniu. Miałam dobry nastrój. Pojechaliśmy więc do miasteczka na małe zakupy. Shark, chciał mi coś kupić seksownego.

– Będzie fajnie – przekonywałam się z niepewnością, siedząc w małej uroczej knajpce i popijając kawę – będzie…

Patrzyłam na Sharka, a on na mnie. Wziął mnie za rękę i chciał coś powiedzieć, kiedy usłyszeliśmy głośny śmiech.

– Hej, popatrz Trevor kogo tu mamy! – szczebiotała Trevorova.

Dosiedli się do nas, a Shark puścił moją rękę. Nie mogłam uwierzyć w swojego pecha. Resztę wycieczki oczywiście spędziliśmy wspólnie.

Poszliśmy na zakupy. W małych ciasnych sklepikach przymierzałam mnóstwo ubrań. Wszystkie dopasowane, eksponujące ciało. Nie czułam się w nich komfortowo. Za każdym razem kiedy mówiłam, że nie czuję się w tym dobrze, pani Trevorowa przymierzała podobną kreację i wychodząc z kabiny, eksponowała swoje idealne ciało, mówiąc:

– Nie można się wstydzić kobiecości. Coś ty taka zacofana – i śmiejąc się głośno, podchodziła do Sharka, kołysząc biodrami.

Shark był zachwycony jej wyglądem i tylko słyszałam pod moim adresem wymówki typu:

– Czemu taka nie jesteś?

Byłam wściekła. Pokłóciliśmy się i co prawda kupił mi jakiś fatałaszek, ale ani ja, ani chyba on, nie byliśmy zadowoleni z wycieczki.

Wieczorem poszłam spać, nie mając ochoty na towarzystwo pani Trevorowej. Shark wręcz przeciwnie. Zasnęłam sama, popłakując.

Kolejnego wieczora znów było to samo, taras, wino, znajomi. Jedyną zmianą był tylko głośniejszy, niż do tej pory, chichot pani Trevorowej, kiedy Shark opowiadał dowcipy. Ja siedziałam zamyślona, aż w końcu znudzona brakiem zainteresowania moją

osobą, poszłam sama spać. Oni siedzieli do późna, śmiejąc się i nie tęskniąc za moim towarzystwem.

Było mi źle… Co się w ogóle stało? Wciąż zadawałam sobie tysiące pytań: dlaczego, dlaczego, dlaczego? Taka jedna mała kłótnia i wszystko pękło? Nigdy wcześniej się nie kłóciliśmy. Zawsze było idealnie. Co stało się z naszą miłością? A może wcale jej między nami nie było?

Zmęczona myślami wstałam i poszłam do nich. Wzięłam Sharka za rękę i wyciągnęłam na plażę. Chciałam spędzić z nim choć jeden romantyczny wieczór. On się wzbraniał, szukając wymówek, że nie wypada zostawiać towarzystwa, ale w końcu poszedł.

Noc była magiczna. Gwiazdy migotały nad głowami, wydając się tak blisko, że można by było po nie sięgnąć. Morze szumiało i rozbijało się o nasze stopy. Chciałam się przytulić do niego, ale poczułam, że jest jakiś sztywny i obcy. Stanęłam przed nim i spojrzałam mu w oczy. Było cudownie cicho i bajeczni. Było tak bajecznie, że poczułam… poczułam… ból brzucha.

– Muszę iść do ubikacji… – powiedziałam tylko i pobiegłam czym prędzej do najbliższej toalety. Najwyraźniej nawet zjedzone dzisiaj potrawy nie chciały ze mną współpracować.

I tak w cudownej scenerii nie wydarzyło się nic….

*

Rano obudziłam się zmęczona niestrawnością. Boże, a miałam spędzić romantyczny wieczór i porozmawiać. Spojrzałam na NIEGO. Obudził się.

– Cześć – powiedziałam cicho.

– Cześć – odpowiedział smętnie.

– Słuchaj, może spędzimy ze sobą dzisiaj czas, tylko we dwoje… – zaczęłam rozmowę.

ON milczał. Nie odpowiedział nic. Dopiero po chwili, zmuszony właściwie przeze mnie, odezwał się:

– No nie wiem.

– Dlaczego? – byłam zaskoczona.

ON nie chciał rozmawiać.

– Shark! Dlaczego?

Milczał. Nie wiedziałam, co się dzieje. Poszłam do pracy, a on do sąsiadów. Wieczorem położyliśmy się do łóżka w milczeniu. O dziwo, nie było kolacji z Trevorami. Dziwiłam się w duchu, ale nie zapytałam. Shark po jakiejś chwili przytulił się i jak kiedyś, kochaliśmy się. Było miło, ale jakoś inaczej… Nie chciałam się już zastanawiać. Ważne, że był blisko.

Resztę dni spędziliśmy wydawać się mogło, że normalnie. Wieczorami spotykaliśmy się na kolacji, czasem z Trevorami, czasem sami. Ja przestałam domagać się uwagi i jakoś wszystko wróciło do normy…

Powrót do szarości

Wróciliśmy do domu bogatsi o doświadczenia i parę tysięcy euro. Od razu pojechałam do NIEGO i tam zamieszkałam, zgodnie z wcześniejszymi planami.

Nasz związek jednak nie wyglądał już tak pięknie, jak kiedyś. Coraz częściej się kłóciliśmy. Coraz częściej Shark wracał późno, a ja spędzałam samotnie wieczory. Nie wiedziałam czy mnie unika, czy na prawdę ma tyle pracy. Któregoś dnia po awanturze o moje rzeczy w JEGO łazience, spakowałam się i wyszłam.

ON nie wybiegł za mną. Ja nie czekałam, żeby mnie zatrzymał. Wszystko zniknęło i umarło. Mieliśmy siebie dość.

Po półrocznym urlopie bezpłatnym, wróciłam do dawnej pracy. Każdy wypytywał co u mnie, co u Sharka. Odpowiadałam, że w porządku. Nie mówiłam prawdy. Nie miałam ochoty na opowiadanie i tłumaczenie, dlaczego się to skończyło. Naprawdę, ta miłość mnie chyba przerosła. Chciałam, żeby było zbyt idealnie? Za dużo chyba wymagałam. Ale jeśli było mu źle ze mną, to dlaczego nic nie mówił? Dlaczego więc sam nie zakończył tego związku? Myśli męczyły i biegały po głowie. Musiałam o nim zapomnieć. Tylko jak? Dni bez niego były jakieś szare i długie. Nie wiedziałam, że będę to tak przeżywać. Liczyłam w głębi mojej smutnej duszy na to, że któregoś dnia, wpadnie do mnie z kwiatami, rzucimy się na siebie i będziemy żyli długo i szczęśliwie… Niestety nic takiego nie nadchodziło. Mnie duma też nie pozwalała na zrobienie kroku.

Tęskniłam jednak każdym kawałkiem ciała. Serce usychało. Kiedy GO spotykałam przypadkiem, bolał mnie JEGO widok, bolało, że nie mogę go dotknąć ani przytulić. Każdego poranka moje serce malało, malało, wysychało i robiło się coraz mniejsze. Samotność podjadała codziennie spory jego kawałek, a ono bolało i bolało…